

Paweł Dybel

(Instytut Filozofii i Socjologii PAN)

„WSZYSCY OSKARŻENI SĄ PIĘKNI...”
ANTYNOMIE DOŚWIADCZENIA PRAWA W PROZIE FRANZA KAFKI¹

*Moje pisanie dotyczyło Ciebie, żaliłem się w nim przecież tylko,
bo nie mogłem się wyzalić na Twojej piersi.*

Franz Kafka, *List do ojca*

1.

Kwestia stosunku ludzkiego podmiotu do prawa i do instytucji nowoczesnego państwa to jeden z kluczowych tematów twórczości Kafki. Co do tego wszyscy dzisiaj piszący o niej są zgodni. Problemem jest tylko sposób, w jaki podejście autora *Procesu* do tej kwestii należałoby zinterpretować². Poniżej chciałbym zaproponować takie jej ujęcie, w którym rysujący się w jego prozie stosunek ludzkiego podmiotu do nowoczesnego „prawa pozytywnego” i instytucji sądu powiąże ściśle ze stosunkiem do ojca. Związek, w jakim pozostają ze sobą te dwie relacje, pierwsza o charakterze społeczno-kulturowym i należąca do sfery publicznej, druga o charakterze osobistym, jest zazwyczaj pomijany przez autorów piszących o tym, jak Kafka rozpoznaje funkcjonowanie instytucji prawa w nowoczesnych organizmach państwowych w swoich utworach³.

¹ Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2014–2019.

² Wymownym tego przykładem jest sposób, w jaki w dotychczasowej tradycji interpretacyjnej tej kwestii w prozie Kafki przeciwstawia się Slavoj Žižek, twierdząc, że jej mówienie o celowo zniekształconym świecie państwowej biurokracji w tej prozie zapoznaje właśnie to, co jest w niej jak najbardziej realistyczne: „[...] zwykło się mówić, że w «irracjonalnym» świecie swoich opowieści Kafka oddał w sposób «przesadny», «fantastyczny», «subiektywnie zniekształcony» świat współczesnej biurokracji oraz los podporządkowanej jej jednostki. Powiadając tak, nie dostrzegamy podstawowego faktu, że właśnie ów «przesadny» sposób oddaje fantazmat tkwiący u podstaw libidinalnego funkcjonowania świata «faktycznej», «rzeczywistej» biurokracji jako takiej”; Slavoj Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*, przeł. Joanna Bator, Paweł Dybel, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2001, s. 51–52.

³ Jest on np. całkowicie pominięty w skądinąd ciekawym tekście Przemysława Tacika, jaki ukażał się w Polsce na ten temat. Autor, porównując w nim stosunek Kafki i Schulza wobec prawa, ogranicza się do naświetlenia relacji tego pierwszego do instytucji prawa, przywołując – obok Hegla

Stosunek Franza Kafki do ojca ukształtowały traumatyczne doświadczenia z okresu dzieciństwa i młodości, o których pisze w swoim słynnym *Liście do ojca*. Ojciec jawi się w nim jako okrutny sadysta, który na różne, zazwyczaj dość prymitywne, sposoby znęca się psychicznie nad synem, nieustannie manifestuje swój lekceważący stosunek do niego i go poniża⁴.

Wpłynęło to na wykształcenie się w autorze *Procesu* głęboko ambiwalentnej postawy wobec ojca, w której podziw dla jego życiowej przedsiębiorczości i pewności siebie mieszał się z lękiem przed jego agresją i niezrozumiałą wrogością. Towarzyszyły temu z jednej strony masochistyczne samoobwinianie się Franza za to, że nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom ojca i dopatrywanie się we własnych zachowaniach wobec niego ukrytej złośliwości, z drugiej zaś oskarżanie go o despotyzm, nieuzasadnioną pychę i nieznoszące sprzeciwu zarozumialstwo. Ostatecznie w oczach Franza ojciec miał cechy, jakie „mają wszyscy tyrani, których prawo za podstawę ma ich osobę, a nie myślenie”⁵.

Kluczowe znacznie w tej relacji ma zatem czysto „osobista” dominacja ojca nad synem i to zarówno fizyczna, jak i psychiczna. W pierwszym wypadku ojciec przytłacza wątłego Franza posturą ciała. To wysoki, silny i rośli mężczyzna, który chciałby widzieć w synu rodzaj fizycznej repliki siebie, tymczasem ten jest jego skrajnym przeciwieństwem. Drobnym, szczupłym i załężnionym, zupełnie nie dorasta do roli jego godnego następcy. Rodzi to głęboki kompleks fizjonomii ojca u Franza. Fizyczna dominacja nad nim ojca każe mu go traktować jako niepodważalny autorytet, a zarazem jest źródłem lęku przed nim i głębokiego poczucia winy. W oczach Franza już sam wygląd jego ciała jest wobec ojca występkiem. Wina jest wpisana w jego ciało.

Ten motyw fizycznej dominacji ojca ma kluczowe znaczenie dla utożsamienia przez Kafkę-syna prawa z prawem ojca. Tu tkwi źródło jego podziwu dla ojca i zarazem przed nim lęku. Tu mają swoje korzenie motywy „nicestwienia” bohaterów w prozie Kafki, ich fizycznej degeneracji i przeobrażania się w odrażające twory zwierzęce.

Z dominacją fizyczną ojca nad Franzem wiąże się jego dominacja psychiczna. Ojciec nieustannie na różne sposoby podkreśla, że syn jest w jego oczach nikim, nie jest kimś, kogo można by traktować poważnie. Wyraża się to w permanentnym lekceważeniu przez ojca wszelkich wypowiedzi, planów i poczynań Franza. Dotyczy to wszystkich młodzieńczych fascynacji syna, jego zainteresowania tradycją i kulturą żydowską, planów małżeńskich czy wreszcie wydawanych przez niego książek. Im bardziej Franz stara się przypodobać ojcu i zdobyć jego uznanie, z tym większym lekceważeniem i pogardą się spotyka. Odnosi wrażenie, jakby ojciec już z góry uznał, że jako jego syn jest niewiele wart. Dlatego jak bardzo

– wypowiedzi na ten temat Waltera Benjamina, Jacquesa Derridy, Giorgia Agambena i właściwie sprowadzając ją do ich koncepcji. Por. Przemysław Tacik, *Schulz i Kafka wobec prawa*, w: *Schulz. Między mitem a filozofią*, red. Joanna Michalik, Przemysław Bursztyka, Gdańsk: Słowo / Obraz terytoria 2014, s. 67–85.

⁴ Kafka przy tym szczególnie znaczenie nadaje jednej scenie, w której ojciec, nie mogąc znieść w nocy jego ciągłych jęków i próśb o wodę, wyniósł go w piżamie na balkon i tam na jakiś czas zostawił. Ze sposobu, w jaki Franz opisuje tę scenę, wynika, że miała ona dla niego wymiar traumy, która na stałe określiła jego stosunek do ojca i ugruntowała w nim poczucie własnej bezwartościowości.

⁵ Franz Kafka, *List do ojca*, w: idem, *Opowieści i przypowieści*, tłum. Lech Czyżewski i inni, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 2016, s. 405.

by się nie starał i czego by nie zrobił, tego zdania nie zmieni. To podejście ojca do syna, który na każdym kroku stara się go upokorzyć, przywołuje na myśl Freudowskie twierdzenie o surowym Nad-Ja, które każe podmiot tym ostrzej, im bardziej ten stara się sprostać jego wymogom.

Pierwowzorem tak pojętego surowego Nad-Ja jest w religijnej tradycji żydowskiej postać Jahwe, który karze dotkliwie swój Naród Wybrany niewspółmiernie do jego przewinień. Ale właśnie ta niewspółmierność wyznacza istotę boskiego Prawa, które Jahwe stanowi i sobą uosabia. Slavoj Žižek wiąże ten sposób odniesienia narodu żydowskiego do Boga ze źródłowym doświadczeniem tego ostatniego jako Wielkiego Innego niemożliwego do zidentyfikowania przez człowieka w swoim pragnieniu. Bóg jest tutaj doświadczany jako Inny „z brakiem”, którego decyzje i wyroki należy akceptować, mimo iż są one dla człowieka niezrozumiałe. W tej postaci Bóg żydowski różni się według Žižka od Boga chrześcijańskiego, którego podstawowym znamieniem jest miłość do rodzaju ludzkiego. W ten sposób niepokojący „brak” w Jahwe, o którego pragnieniu nic nie wiadomo, zostaje usunięty⁶.

Rozpatrywany z tej perspektywy sposób odniesienia narodu żydowskiego do „niezglębionej” surowości Prawa ustanowionego przez Jahwe i aplikowanego przez niego ze szczególnym okrucieństwem do swoich wybrańców zdaje się mieć w sobie coś głęboko irracjonalnego i patologicznego. Zarazem jednak akceptacja przez Żydów **mimo tego** owego „niesprawiedliwego” boskiego Prawa pozwala im wydobyc się z błędnego koła depresji i zaakceptować samych siebie w swoim byciu nieskończenie winnymi wobec Jahwe. Ta akceptująca postawa „mimo wszystko” odpowiada wówczas samej istocie boskiego Prawa i ustanawia niezwykle silną więź między Żydami i Bogiem. Żydzi utwierdzają się wówczas głęboko we własnej „grzesznej” tożsamości w obliczu Boga, który mimo to (a może właśnie dlatego) ich wybrał spośród innych nacji. Stąd bierze się właściwy im dar przetrwania mimo różnorodnych przeciwności losu: znoszenia wszelkiego rodzaju upokorzeń, prześladowań, pogromów, dyskryminacji. Dostrzegł to Fryderyk Nietzsche, który w *Antychrześcijańskim*, krytykując kuglarską sztuczkę z „wymyśleniem” Boga przez żydowskich kapłanów, gotów był ją usprawiedliwić, twierdząc, że tylko dzięki ustanowieniu tak osobliwej więzi z Bogiem Żydzi mogli przetrwać w historii jako naród⁷.

To specyficzne doświadczenie Boga i stanowionego przez niego Prawa jako niezglębionego w swoich okrutnych wyrokach jest kluczowe dla tradycji żydowskiej. Tylko w tej postaci Prawo jest prawem jako bezwzględnie zaakceptowane

⁶ Jak pisze Žižek: „w przeciwieństwie do religii żydowskiej, która jest religią lęku, chrześcijaństwo jest religią miłości. [...] Staramy się wypełnić trudną do zniesienia lukę w «*Che vuoi?*» – przestwór pragnienia Innego, oferując siebie Innemu jako obiekt jego pragnienia. W tym sensie miłość, co podkreślał Lacan, jest interpretacją pragnienia Innego”; Slavoj Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*, s. 144.

⁷ „Psychologicznie rzecz ujmując, lud żydowski jest ludem o najwytrwalszej sile życia, który, przeniesiony w niemożliwe warunki istnienia, dobrowolnie, z najgłębszej roztropności, służącej zachowaniu samego siebie, wziął stronę wszystkich instynktów dekadencji – nie dlatego, iżby był przez nie opanowany, lecz dlatego, że odgadł w nich moc, dzięki której można przeforsować samego siebie *wbrew światu*. Żydzi są przeciwieństwem wszelkiego dekadenta. [...]”; Fryderyk Nietzsche, *Antychrześcijanin*, przeł. Grzegorz Sowiński, Kraków: Nomos 1999, s. 57.

we wszystkim tym, co z ludzkiego punktu widzenia jawi się w nim jako skrajnie niesprawiedliwe, a nawet absurdalne.

Jeśli przy tym Prawo to kreśli i wyznacza los narodu żydowskiego jako wybranego przez Boga, ów naród jest dlań równie niezbędny, jak ono dla niego. Prawo to bowiem działa i okazuje swoją moc dopiero w obliczu tego, kogo czyni nieskończenie wobec siebie winnym. Ponieważ zaś Prawo jako prawo Boga jest najwyższym przejawem jego istoty, tym samym bez istnienia tych, których zdefiniował on w nim jako winnych, również i on sam trudny byłby do pomyślenia. Słowem, istnienie Boga zakłada istnienie tych, którzy są wobec niego winni. Zależność jest w tym wypadku obustronna i to właśnie ona chroni przed patologią depresyjnego błędnego koła w relacji jednostki do boskiego Nad-Ja. Poczucie bycia poniewieranym przez Boga znajduje tu bowiem przeciwwagę w poczuciu, że jest się w tej relacji dla Boga niezbędnym, przez niego w tym celu wybranym.

To rozumienie Prawa odsłania coś z istoty prawa w ogóle. Bez tego niezrozumiałego okrucieństwa Prawa, dla którego punktem wyjścia jest ustanowienie winy jednostki nie do odkupienia, Prawo jako takie – nie tylko prawo żydowskie – nie byłoby prawem. Prawo funkcjonuje efektywnie jedynie wtedy, kiedy jednostka uznaje siebie za potencjalnie winną w jego obliczu. Wina jednostki nie stanowi efektu funkcjonowania prawa, ale jest jego założeniem. Dopiero wówczas Prawo jako prawo może być uznane, zaczyna działać.

2.

To doświadczenie Prawa stanowi negatywne podłoże, na którym wyrasta twórczość Kafki. Negatywne, gdyż twórczość ta jest rozpaczliwą próbą uwolnienia się od niego. Tyle że już w punkcie wyjścia jest ona skazana na porażkę. Porażka ta ma przy tym dwa skrajnie odmienne oblicza. Pierwsze oblicze wiąże się z opisanym powyżej lekceważącym i noszącym znamiona sadystycznego okrucieństwa stosunkiem ojca do Franza jako syna. Ten, nie znajdując w sobie dość siły, aby się przeciwstawić ojcu, poddaje się masochistycznie tego rodzaju ocenie. Uznaje ją – zajmując w stosunku do siebie postawę rozczarowanego nim ojca – za uzasadnioną i słuszną. Stąd biorą się obecne u bohaterów jego prozy tendencje do samonegacji i samounicestwienia (*Przemiana, Głodomór, Wyrök*).

Inaczej więc niż w przypadku biblijnego Prawa boskiego, w którym okrutny stosunek Jahwe do Żydów ma paradoksalne uzasadnienie w uznaniu ich przez niego za swój naród wybrany, w stosunku ojca do Franza ten symboliczny moment „rekompensaty” jest nieobecny. Wręcz przeciwnie. Franz nie tylko nie jest „wybrany” synem ojca, ale też jest traktowany przez niego jako ktoś, kto jest w jego oczach nic nie wart, jest praktycznie nikim. I ojciec okazuje mu to na każdym kroku. Starając się jakoś sobie wytłumaczyć tę ojcowską postawę, pełną lekceważenia i pogardy, Franz upatruje jej przyczyny w krańcowej odmienności swojego charakteru:

W każdym razie byliśmy tak odmienni i w tej odmienności tak dla siebie wzajemnie niebezpieczni, że gdyby na przykład zechciano z góry wykalkulować, jak ja, powoli rozwijające się dziecko,

i Ty, ukształtowany mężczyzna, będziemy odnosić się do siebie, to można było przyjąć, że mnie po prostu stratujesz, że nic ze mnie nie pozostanie⁸.

Autor *Procesu* swoją relację z ojcem ujmuje zatem jako walkę na śmierć i życie, w której stoi na z góry straconej pozycji. Ojciec wszak gotów jest go „stratować” na śmierć, sprowadzić jego egzystencję do nicości. Kompleks ojca przybrał w tym wypadku skrajnie patologiczną postać, stając się u syna źródłem głębokiego masochizmu i powracających stanów depresji. Postawę syna wobec ojca określa paniczny lęk przed tym, że ten może go nawet uśmiercić. Zarazem jednak – rzecz znamienna – stara się on tę postawę ojca jakoś usprawiedliwić, biorąc część winy na siebie.

Kluczowe znaczenie w relacji Franza do ojca ma fakt, że dominująca pozycja ojca nie znajduje w jego oczach symbolicznego uzasadnienia. Ojciec nie jest dla niego przedstawicielem boskiego Prawa, ale jego dominacja nad nim wiąże się wyłącznie z jego indywidualnym charakterem i fizyczną posturą. Zakorzeniona jest w osobowości ojca jako sadysty. Ojciec – jak to pokazuje przytoczony na początku fragment – dominuje jako tyran, którego autorytet ma podstawę wyłącznie w indywidualnych rysach jego władczej osobowości. Wynika to z egzekwowania przez niego ślepej siły, a nie „rozumu”.

Jeśli więc surowość i okrucieństwo ojca wobec Franza rozpatrywać jako świecki analogon karzącej postawy Jahwe wobec narodu wybranego, to uległa ona daleko idącej prymitywizacji. Z całej złożoności tej relacji pozostało jedynie powodowane czynnikami osobistymi nieustanne poniżanie syna przez ojca. Franz nie jest w stanie tego pojąć, przeżywając boleśnie każdą lekceważącą uwagę ojca na swój temat. A jeśli znajduje dla postawy ojca jakieś wytłumaczenia, to mają one charakter wymuszony i sztuczny. Dopatruje się więc u siebie różnego rodzaju złośliwości w zachowaniach wobec ojca, za lekceważący stosunek ojca do siebie wini swoją cherlawą fizyczną posturę, własny lęk przed przeciwstawieniem się mu itd. Wydaje mu się, że już z samej racji tego jaki jest, fizycznie i psychicznie, nosi brzemień winy nie do odkupienia. Tyle że taki obraz siebie został Franzowi narzucony przez ojca:

Wobec Ciebie utraciłem wiarę w swe siły, zamieniłem ją na bezgraniczne poczucie winy. (Kiedyś, mając w pamięci tę bezgraniczność, napisałem o kimś trafnie: „Boi się, że wstyd jeszcze go przeżyje”)⁹.

Lekceważąca i pełna pogardy postawa ojca wobec niego nie ma w oczach Franza nic wspólnego z religijnym Prawem, które ojciec miałby reprezentować. Ale nie ma również dla niej świeckiego symbolicznego uzasadnienia. Nic tylko apodyktyczna, nieznosząca sprzeciwu czysto „osobista” argumentacja ojca-tyrana: jest tak, bo ja tak uważam i ja tak chcę. To przede wszystkim powoduje, że podobnie przytłaczająca, przepojona wrogością, postawa ojca jest tak niszcząca dla psychiki Franza. Poza „wyjątkowością” jego czysto osobistego odniesienia do niego nie istnieje bowiem żadna obiektywna, usprawiedliwiająca ją racja. Niezależnie zatem od tego, jak bardzo autor *Wyroku* będzie starał się ojca przekonać o swojej „niewinności”, ta wrogość będzie trwać, ślepa, uporczywa, zajadła.

⁸ Franz Kafka, *List do ojca*, s. 401.

⁹ Ibidem, s. 427–428.

3.

Jeśli w wykrzywionej gniewem i pogardą twarzy ojca Franza próbować doszukać się surowego i okrutnego oblicza Jahwe, to twarz ta jawi się jako jego nędzna ludzka karykatura. Przypomina bardziej twarz złośliwego gнома niż twarz ojca, który w swojej surowości występuje wobec syna jego rzecznik Prawa. W tej degradacji autorytetu ojca jako krzewiciela tradycyjnych wartości można by upatrywać jeden z wymownych przejawów procesu „odczarowania” świata, na który wskazywał Max Weber. W jego wyniku tradycyjne religijne systemy symboliczne tracą autorytet i moc, to zaś, co pojawia się w ich miejsce, stanowi co najwyżej ich nędzną kopię, a nie rzeczywistą alternatywę.

W ten proces „odczarowywania” świata wpisuje się w prozie Kafki również całkiem inne doświadczenie prawa. To doświadczenie tzw. prawa pozytywnego jako symbolicznego porządku o charakterze świeckim, który w coraz większym stopniu zaczyna określać życie jednostki w nowoczesnych organizmach państwowych, o rozbudowanych instytucjach władzy sądowniczej i administracyjnej. W tym wypadku prawo pozytywne zostało obudowane setkami paragrafów, punktów i podpunktów, aneksów i procedur, za pomocą których precyzyjnej prawnej regulacji poddaje się poszczególne dziedziny ludzkiego bytu. Znamioną cechą tego prawa jest jego roszczenie do absolutnej obiektywności i związana z tym jego anonimowość.

To doświadczenie prawa dochodzi do głosu w najbardziej znanych powieściach Kafki jak *Proces* czy *Zamek*. Na sposobie, w jaki praski pisarz ukazuje w tych utworach to doświadczenie, koncentrowała się od początku uwaga krytyki literackiej. Z czasem ustalił się pogląd, że przedstawia on w nich nowy typ relacji jednostki wobec prawa i jego instytucji, jaki z końcem XIX wieku wykształcił się w nowoczesnych organizmach państwowych o horrendalnie rozbudowanej administracji. Jednostka doświadcza prawo jako sprawujący nad nią całkowitą władzę abstrakcyjny system, w którym każdy może być potencjalnie oskarżony o wszystko. Kiedy zaś podejmuje próbę swojej obrony, okazuje się, że polega ona na wyrafinowanej, i mogącej się ciągnąć w nieskończoność, grze polegającej na wygrywaniu przez obie strony, oskarżyciela i obrońcę, odpowiednich paragrafów i przeciwstawiania ich sobie.

W tym doświadczeniu prawa można by również upatrywać jeden z efektów procesu „odczarowania” świata. Prawo boskie zostało w nim zastąpione w całej rozciągłości przez autonomiczne w stosunku do niego prawo świeckie, które w sobie samym zawiera swoją prawdę i na tym opiera roszczenie do bezstronnej obiektywności. Weber nazywa ten proces „zwycięstwem **formalistycznego** jurystycznego racjonalizmu”. Wraz z tym, jak pisze, pojawił się:

typ **legalnej** władzy, której najczystszą (choć nie jedyną) odmianą była i jest władza **biurokratyczna**. [...] Decydującą cechą naszej terminologii będzie to, co już powiedzieliśmy: nie chodzi o podporządkowanie się **osobom** (prorokom i bohaterom) w wyniku wiary w ich charyzmatyczną moc, w wyniku uświęconej tradycji lub wskutek nabożnego stosunku do **personalnie** zdefiniowanego i przez tradycję ustanowionego prawa [...]; chodzi o niepersonalny związek z globalnie ujętym rzeczowym „obowiązkiem wynikającym z pełnienia urzędu”, który razem z odpowiadającym mu prawem do wykonania władzy („kompetencja”) został trwale określony przez **racjonalnie** ustano-

wione normy (ustawy, rozporządzenia, regulaminy) i to w ten sposób, że prawowitość władzy staje się legalnością **reguly**, która jest regułą generalną, celowo obmyślaną, pod względem formalnym prawidłowo ujętą oraz podaną do wiadomości¹⁰.

W ujęciu Webera nowy typ racjonalności wyrażał tendencję człowieka nowoczesności do wyrwania się z religijnego obrazu świata, w ramach którego „Wszystkie rodzaje działania w zorganizowanym świecie wydawały się uwikłane w ten sam problem winy”¹¹. Ta tendencja została zapoczątkowana jednak znacznie wcześniej, wraz z narodzinami nowożytności (odrodzenie), gdzie za najwyższe dobro uznano posiadanie kultury przez człowieka oraz pojawiła się świecka idea jego samodoskonalenia się w dziejach. Wówczas też zarysował się głęboki konflikt tej tendencji z religijną wizją świata, gdzie z kolei:

Świat, jako miejsce niedoskonałości, niesprawiedliwości, cierpienia, grzechu, nietrwałości i kultury, która z konieczności, obarczona winą, staje się coraz bardziej zróżnicowana, a równocześnie coraz bardziej wyzbyta sensu, z czysto etycznego punktu widzenia nie mógł w swej egzystencji odpowiadać religijnym postulatом boskiej „sensowności” i musiał się wydawać ułomnym i bezwartościowym¹².

W ujęciu Webera osią konfliktu między nowożytnością/nowoczesnością i religijnym obrazem świata jest kwestia winy. Te dwie pierwsze tradycje określał chęć wyzwolenia się z religijnego pojmowania wszelkich form ludzkiej działalności – jak i samej ludzkiej egzystencji – jako naznaczonych piętnem winy. Temu ujęciu przeciwstawia się wizję człowieka i jego kultury bez winy, nadając ich istnieniu pozytywne, racjonalne uzasadnienie. **Na tym tle osobliwość świata powieściowego Kafki polega na tym, że w świecie tym również laicki obszar egzystencji człowieka nowoczesności jest określony przez winę. Jest to jednak w tym wypadku nie wina ludzkiej jednostki wobec Boga, lecz wina w obliczu świeckiego pozytywnego prawa. Prawo to, aby móc w ogóle funkcjonować, zakłada milcząco – podobnie jak prawo boskie – że każdy podlegający mu podmiot jest z definicji w stosunku do niego potencjalnie winny.**

Bez tego założenia żadne prawo nie może być prawem. Założenie potencjalnej winy podmiotu wobec prawa stanowi podstawowy warunek jego ukonstytuowania się jako prawa. To zaś oznacza, że bezstronna obiektywność tego prawa jest ufundowana na podłożu „subiektywnego” założenia winy podmiotu¹³. Jakkolwiek w przypadku prawa pozytywnego punktem odniesienia w założeniu winy podmiotu nie jest osobowo pojęty Bóg, lecz abstrakcyjny zespół przepisów prawnych, to u jego podstaw tkwi identyczne założenie winy podmiotu. Nie jest to wprawdzie wina, której geneza została jednoznacznie określona, jak to jest np. w podaniu

¹⁰ Max Weber, *Wprowadzenie*, w: idem, *Racjonalność, władza, odczarowanie*, wybór, wstęp, przekład Marian Holona, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2011, s. 93.

¹¹ Ibidem, s. 126.

¹² Ibidem, s. 127–128.

¹³ Naturalnie chodzi w tym wypadku o winę podmiotu w znaczeniu potencjalności jego bycia winnym. Ale właśnie to potencjalne bycie winnym konstytuuje dopiero pozycję podmiotu wobec prawa, tzn. jest warunkiem możliwości rozstrzygnięcia w sposób prawny czegokolwiek o tym podmiocie. Poza tego rodzaju odniesieniem do prawa w znaczeniu potencjalnego bycia winnym podmiot nie istnieje. Innymi słowy, dopiero gdy potraktuje się podmiot jako potencjalnie winny, będzie można rozstrzygnąć, czy jest on w sensie ontycznym „czegoś” winien czy nie. W prozie Kafki kluczowe znaczenie ma właśnie to potencjalne bycie winnym podmiotu.

o Adamie i Ewie, niemniej jednak podobnie jak tam jest to wina nie do odkupienia. Jej założenie czyni człowieka nieskończenie winnym wobec tak czy inaczej pojmowanej instancji ustanawiającej prawo.

Nie możemy zarazem zapominać o różnicach. Wina jednostki w obliczu prawa boskiego ma swoje korzenie w fakcie grzechu pierworodnego, który niegdyś wystąpił, ma zatem charakter ontyczny. Wina człowieka jest tu konsekwencją tego, co uczynili kiedyś jego przodkowie i odtąd określa jego relację do Boga. Zarazem jednak człowiek został tu już właściwie ukarany: skazany przez Boga na ziemską egzystencję śmiertelnika, co – paradoksalnie – otwiera możliwość jego odkupienia w przyszłości. Aby jednak ta możliwość została zrealizowana, judaizm, a później chrześcijaństwo, musi odwołać się do irracjonalnej idei odkupienia rodzaju ludzkiego przez Mesjasza. W tym sensie zakłada się tu możliwość zniesienia ludzkiej winy. Wina ta może być jednak zniesiona jedynie aktem samego Boga, niezależnie od tego, jak ten akt się pojmuje w obu wspomnianych tradycjach. Idea człowieka uwolnionego od winy zakłada konieczność boskiej interwencji, która wykracza poza wszelkiego typu racjonalność.

W prawie pozytywnym natomiast wina ludzkiego podmiotu ma status czystej potencjalności. Ma tym samym ontologiczny, a nie ontyczny charakter, tzn. jest wpisana w samą relację podmiotu do prawa. W tej perspektywie podmiot ludzki staje się (potencjalnie) winnym już jako podmiot prawa, a nie w wyniku konkretnego czynu, który kiedyś uczynił. Tylko jako tak potencjalnie winny podmiot ludzki może zostać oskarżony i uznany za faktycznie winnego (poziom ontyczny). Ponieważ w świetle prawa pozytywnego każdy jest potencjalnie winnym, każdy może zostać oskarżony przez każdego. I to niezależnie od tego, czy faktycznie uczynił coś niezgodnego z owym prawem, czy tylko ktoś go o to oskarża. Możliwość takiego oskarżenia każdego przez każdego jest zakorzeniona w samej ontologii pozytywnego prawa. Podmiot tego prawa w obliczu tej możliwości jest całkowicie bezbronny. Dopiero ona czyni go bowiem podmiotem prawa w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Demonstruje to wymownie początek *Procesu* Kafki, kiedy K. zostaje aresztowany z powodu wytoczenia mu procesu sądowego, przy czym nie wiadomo, kto go oskarża i o co. Absurdalność tej sytuacji ujawnia wynikającą z samej istoty prawa pozytywnego możliwość oskarżenia każdego podmiotu przez każdego o wszystko. Ale w równej mierze absurdalny przebieg ma sam proces, w którym K. stara się wykazać swoją niewinność. Strategia jego obrońcy nie polega bowiem na bliższym przyjrzeniu się, nieznanemu samemu K., czynowi, o który został oskarżony, ale na odniesieniu tego (nieznanego) czynu i samego oskarżenia do skomplikowanego prawnego systemu wzajemnie odsyłających do siebie paragrafów, punktów i podpunktów. Można powiedzieć, że sam ten czyn, a nawet samo oskarżenie, w ogóle się tutaj nie liczy. Liczy się tylko odpowiednie rozeznanie się w gąszczu paragrafów i zręczna nimi manipulacja. W dodatku wyrok jednej instancji może zawsze zostać podważony przez instancję wyższą:

– To oświadczenie sędziego nie ma dla ciebie żadnego znaczenia – rzekł adwokat. – Nie przerażajże się każdym słowem. [...] Wyczytałeś gdzieś, że wyrok ostateczny w niektórych wypadkach przychodzi znienacka, z dowolnych ust, o dowolnym czasie. Z wieloma zastrzeżeniami jest to zresztą prawdą, ale równie dobrze jest prawdą, że twój strach napawa mnie wstrętem i widzę w tym brak niezbędnego zaufania. [...] Cóż ja takiego powiedziałem? Powtórzyłem oświadczenie jednego

z sędziów. Wiesz, że mnożą się najrozmaitsze poglądy w związku z postępowaniem sądowym, aż nie sposób się w tym rozeznaczyć¹⁴.

W prawie pozytywnym orzeczenie czyjejs winy lub nie nie ma jednoznacznie określonego punktu odniesienia. Nie jest się tu winnym wobec określonego „kogoś” – np. wobec Boga, ojca, suwerena itd. – ale wobec prawa jako takiego. To zaś znaczy, że jest się winnym przed nikim. Prawo pozytywne jest prawem acefalicznym, to prawo bez głowy. Dlatego o czyjejs winie lub nie w sensie ontycznym orzeka się w nim dopiero wówczas, gdy konkretny uczynek podmiotu odniesie się do odpowiednich paragrafów. To zaś dopuszcza możliwość różnych interpretacji tego uczynku, niekiedy niekoherentnych ze sobą lub w przypadkach skrajnych wręcz wykluczających się wzajemnie. Znowu stajemy w obliczu bezgłowego, anonimowego charakteru prawa, które przy rozpatrywaniu wszelkiego rodzaju winy odsyła jedynie do siebie. Tym samym zaś – odsyła donikąd. Dlatego, gdyby procedować w nim zgodnie z jego systemowym charakterem, każdy proces winien by się w nim toczyć w nieskończoność. Jeśli zaś zapadają w nim jakieś ostateczne wyroki, to jedynie w wyniku arbitralnego ustanowienia jakiejś instancji, której nakazuje się przerwanie w określonym momencie koła odwołań. O prawie zatem, które jest samo dla siebie podstawą swoich wyroków, stanowi wpisana w jego ontologiczne podstawy istotowa nierozstrzygalność w orzekaniu o winie lub niewinności oskarżonych.

Ta sytuacja, w której z jednej strony każdy ludzki podmiot jest potencjalnie winny wobec prawa (poziom ontologiczny) i może zostać oskarżony, z drugiej strony kiedy podejmuje próbę swojej obrony, prawo z racji niejednoznacznej wymowy tworzących je paragrafów oraz złożoności jego procedur nie może jednoznacznie orzec o jego winie lub niewinności (poziom ontyczny), ma w sobie coś z matni. Aporetyczność tej sytuacji ujawnia się w całej ostrości w sposobie potraktowania Józefa K. w *Procesie* przez prawo. Dowiadując się od aresztujących go wysłanników sądu, że jest oskarżony, nie wie nic na temat tego, kto go oskarżył oraz co jest przedmiotem oskarżenia. K. doświadcza w ten sposób swoją faktyczną pozycję podmiotu prawa jako pozycję bycia winnym wobec prawa, która pozwala każdemu oskarżyć go o wszystko. Ponieważ do końca powieści nie dowiadujemy się, kto go oskarżył i o co, należy przyjąć, że w tym wypadku oskarżycielem jest samo prawo, które w ten sposób, robiąc „użytek” z pozycji K. w swoim obrębie jako pozycji bycia winnym wobec prawa, manifestuje swoją całkowitą nad nim władzę. Innymi słowy, K. zostaje oskarżony przez prawo, ponieważ jako podmiot prawa jest z założenia (potencjalnie) winny wobec niego. Prawo aktualizuje w ten sposób w odniesieniu do niego zakorzenioną w samej ontologii prawa możliwość oskarżenia każdego o wszystko. Ponieważ zaś to oskarżenie nie ma za swój przedmiot żadnego określonego czynu czy wypowiedzi K., ale dotyczy samej jego relacji do prawa, nie może się on skutecznie bronić na gruncie prawa. Nie można bowiem wykazać własnej niewinności przed prawem, skoro przez prawo zostało się oskarżonym na podstawie własnego bycia winnym wobec prawa. Inaczej mówiąc, powodem i przedmiotem oskarżenia podmiotu przez prawo jest w przypadku K. samo jego (potencjalne) bycie winnym wobec prawa. Tylko takie usytuowanie podmiotu wobec prawa przez prawo pozwala formułować jakiegokolwiek oskarżenia na gruncie tego prawa.

¹⁴ Franz Kafka, *Proces*, tłum. Bruno Schulz, Warszawa: Kolekcja Gazety Wyborczej 2010, s. 159.

Tego typu oskarżenie przez prawo, które jest aktualizacją samej możliwości oskarżania (jakiegokolwiek) podmiotu na gruncie prawa, paraliżuje jednak prawo, gdyż ujawnia się w nim wspomniana aporetyczność sytuacji bycia winnym podmiotu wobec prawa. To sytuacja błędnego koła. Prawo, oskarżając K., za podstawę swojego oskarżenia obrało bowiem samą stanowiącą o nim możliwość oskarżania każdego przez każdego o wszystko. Jest ona tutaj zarówno powodem, jak i przedmiotem oskarżenia. Ponieważ tego typu oskarżenie jest ze swej istoty nieokreślone, prawo nie może w żaden sposób rozstrzygnąć o winie oskarżonego w sensie ontycznym. To znaczy nie może ono orzec, czy jest on winny w związku z określonym czynem, czy nie. Impas obecny jest zatem po obu stronach. K. nie może wykazać swojej niewinności, gdyż oskarżenie ma podstawę wyłącznie w samym jego byciu winnym wobec prawa. Prawo-oskarżyciel z kolei nie może w żaden sposób ogłosić wyroku, gdyż jego oskarżenie dotyczy jedynie samego (potencjalnego) bycia-winnym K. wobec prawa. Ostatecznie K. może być pewien tylko jednego: własnego bycia winnym w obliczu prawa oraz niemożności orzeczenia przez nie jego winy. Prawo nie może bowiem orzekać o czymś, co zakłada jako warunek swojej możliwości.

Proces K. wytoczony mu przez prawo nie może zatem ze swej istoty zostać doprowadzony do końca, z czego on z czasem zaczyna zdawać sobie sprawę. To bowiem, o co został oskarżony, nie ma nic wspólnego z tym, co uczynił lub nie, ale wynika z samej jego pozycji (potencjalnie) winnego, jaką zajmuje wobec prawa.

Jak pisze Zbigniew Bieńkowski w przedmowie do *Dzienników* Kafki:

Proces, który wytoczono Józefowi K., był nie do wygrania. „Postępowanie stopniowo przechodziło w wyrok”. I na to nie było rady. „Prawdziwe uwolnienie”, czyli rzeczywiste uniewinnienie, to – jak powiada malarz Titorelli – dziedzina legendy. Jedynie „pozorne uwolnienie” lub „przewleczenie procesu” są do wygrania¹⁵.

Powtórzmy: specyficzna postać procesu K. zasadza się na tym, że oskarżycielem jest w nim samo prawo, oskarżonym zaś samo bycie winnym K. wobec prawa. Józef K. natomiast jako taki i to co zrobił (i czego nie zrobił) zupełnie się w tym procesie nie liczy. Proces ten jest przede wszystkim sposobem, w jaki prawo, oskarżając go, pragnie poświadczyć samo siebie; swoją nieograniczoną i absolutną władzę nad podmiotem prawa. Efektem tego jest popadnięcie prawa we wspomniany podwójny impas. Z jednej strony prawo uniemożliwia z góry oskarżonemu wykazanie własnej niewinności, a to jest sprzeczne z przeznaczeniem prawa. Z drugiej strony, nie jest w stanie wydać ostatecznej decyzji co do jego winy lub niewinności, do czego w końcu zostało powołane.

Jeśli więc K. od samego początku procesu stoi na straconej pozycji, to w nie lepszej sytuacji jest samo prawo, które oskarżając go, zapętlilo się w sobie. K. nie może wygrać procesu, gdyż oskarżycielem jest w nim prawo, w którym jego pozycja wobec prawa została zdefiniowana jako jego (potencjalne) bycie winnym wobec niego. Będąc przekonany, że podejmując swoją obronę, będzie mógł wykazać własną niewinność, K. oczekuje od prawa czegoś niemożliwego. Prawo nie może uznać go niewinnym, skoro zdefiniowało jego pozycję podmiotu jako jego (potencjalne) bycie winnym wobec prawa i ta definicja jest założeniem jego istnienia.

¹⁵ Zbigniew Bieńkowski, *Nad „Dziennikami” Kafki*, w: Franz Kafka, *Dzienniki (1910–1923)*, przeł. Jan Werter, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1969, s. XXIII–XXIV.

Już zatem w momencie kiedy K. podejmuje próbę wniesienia pozwu w swojej obronie, przegrał. Wraz z tym bowiem uznaje narzucone mu przez prawo reguły gry, te zaś sytuują go z góry w pozycji przegranego.

Prawo z kolei nie może w równej mierze uznać Józefa K. winnym „czegoś”, gdyż został on przez nie oskarżony jedynie na podstawie... jego (potencjalnego) bycia winnym wobec prawa. Orzeczenie czyjejs winy ma za podstawę jakiś konkretny czyn, wypowiedź, zachowanie itd. oskarżonego. W tym wypadku zaś mamy do czynienia jedynie z samym postawieniem go w stan oskarżenia przez prawo. Przedmiotem oskarżenia jest poniekąd sam ów stan. Koło się zamyka.

4.

Świat prozy Kafki to świat „odczarowany”, w którym przestała obowiązywać moc boskiego Prawa, odsyłającego do „kogoś”, wobec kogo jest się winnym, i definiującego jednoznacznie czyjaś winę. W świecie tym ojciec wypadł z przepisanej mu przez tradycję roli surowego krzewiciela tego Prawa, który winien wpoić synowi jego podstawowe zasady. Ale w równej mierze nie jest on krzewicielem prawa świeckiego, na które składają się różne normy regulujące współbycie z innymi na co dzień. Ojciec przestał być w oczach syna autorytetem, którego nakazy i zakazy mają wsparcie religijnego lub świeckiego porządku symbolicznego. Zamiast tego przeobraził się w okrutnego tyrana, który samowolnie decyduje o wszystkim. Wszystkie jego nakazy, opinie i zakazy mają wyłączać podstawę w jego własnym widzimisię. Dochodzi do tego jego nieustanne sadystyczne upokarzanie syna na różne sposoby, wykazywanie mu, że we wszystkim się myli i w istocie jest nikim. To, co było niegdyś religijnym Prawem, przerodziło się w tyrańskie bezprawie, mentalny gwałt dokonywany na synu.

Ale też i świecki porządek nowoczesnej postaci prawa nie wypada w tej konfrontacji z tradycją religijną o wiele lepiej. To autonomiczny porządek prawa pozytywnego, które w sobie samym ma podstawę i na tym samoustanowieniu opiera swoje roszczenie do bezstronnej obiektywności. Owa obiektywność jest jednak jedynie efektem odnoszenia się prawa do siebie, w którym ono samo ustanawia siebie jako kryterium i miarę. Tak pojęte prawo, rozciągając zakres swej ważności na wszystkie dziedziny bytu człowieka, definiuje go jako podmiot, który jest w pozycji potencjalnie winnego wobec prawa. Tylko dzięki temu założeniu prawo pozytywne może funkcjonować jako prawo. Z roszczeniem prawa pozytywnego do uniwersalnej ważności koresponduje tu założenie uniwersalnego bycia winnym jego podmiotu.

Tylko ujęty w ten sposób w ramy samouzasadniającego się systemu prawa podmiot może podjąć próbę dochodzenia swojej niewinności na jego gruncie. Dopiero uznanie przez niego własnej pozycji bycia potencjalnie winnym wobec prawa umożliwia mu rozpoczęcie procedury sądowej, w której mógłby wykazać własną niewinność. Specyfika procesu, w który został uwikłany Józef K., polega jednak na tym, że oskarżycielem nie jest w jego wypadku żadna osoba czy instytucja, która zarzucałaby mu coś konkretnego. Oskarżycielem jest tu samo prawo wzięte jako całość. To sytuacja graniczna, w której ujawnia się wspomniana dwoista pozycja podmiotu wobec prawa.

Stanowi o niej to, że Józef K., podejmując starania o wykazanie własnej niewinności na gruncie prawa, podważa własną pozycję (potencjalnego) bycia winnym wobec prawa, która umożliwi mu dopiero podjęcie tego rodzaju starań. Podważa w ten sposób samą podstawę prawa, bez której niemożliwe byłoby uruchomienie jakiegokolwiek procedury obronnej. Oczekuje on od prawa, że na jego gruncie będzie mógł wykazać swoje bycie niewinnym, nie zdając sobie sprawy z tego, że wówczas prawo musiałoby zanegować samo siebie. Albo on sam musiałby się postawić poza prawem.

W przypadku świeckiego prawa pozytywnego podmiot nie ma zatem szansy na wyjście z zakłętego koła winy wobec prawa. Założenie tej winy czyni go dopiero podmiotem tego prawa i otwiera możliwość podjęcia próby wykazania swojej niewinności na jego gruncie. Ceną za tę daną mu przez prawo możliwość jest jednak konieczność uznania przez podmiot siebie jako (potencjalnie) winnego wobec prawa. Tym samym zaś uznanie nieograniczonej władzy tego prawa nad sobą. W tej perspektywie nie istnieje możliwość wybawienia podmiotu od bycia winnym wobec prawa. Nie do pomyślenia jest żaden Mesjasz, który by wybawił i odkupił ów podmiot. Nie ma żadnej nadziei, tylko wstyd, przygniatający i wszechobecny.

Metaforą sytuacji K. jest w *Procesie* opowieść księdza o wieśniaku stojącym przed bramą prawa. Podobnie jak K. wieśniak uznał, że dopiero przekraczając bramę prawa, a więc uzyskując wgląd do jego wnętrza, pozna prawdę o nim i będzie mógł wykazać własną niewinność. Tymczasem okazuje się, że robiąc ten krok, po pierwsze, złamie zakaz, po drugie zaś znajdzie się wówczas w obrębie potężnej maszyny, w obliczu której jest nikim. Młyny prawa w *Procesie* Kafki miały na śmierć.

Błąd K. i wieśniaka polega na tym, że zakładają istnienie jakiegoś wnętrza prawa, które gwarantuje dostęp do prawdy i z perspektywy którego można rozstrzygać obiektywnie o wszystkim. Takie wnętrze prawa nie istnieje. Prawo to tylko złożony system paragrafów, ustępów, punktów itd., które odsyłają do siebie i w zależności od ich doboru i interpretacji pozwalają na bardzo różną ocenę danego przewinienia. Prawo musi jednak wytworzyć iluzję takiego „wnętrza”, do którego dostęp mają tylko jego przedstawiciele, uprawnieni do prowadzenia „gry”, jaką jest proces sądowy. Tylko wówczas może dokonać się powszechna społeczna legitymizacja prawa. Może ono zostać uznane w swoim roszczeniu do prawdy.

Przedstawiciele prawa wiedzą najlepiej, że owo mityczne „wnętrze prawa”, w którym mieszka prawda i „sprawiedliwy wyrok”, nie istnieje. Na gruncie prawa jako samouzasadniającego się systemu paragrafów nie do pomyślenia jest jakakolwiek ostateczna decyzja. Jest ona tylko sztucznie wymuszona na prawie poprzez wprowadzenie podziału na poszczególne instancje sądu, z których jedną uznaje się arbitralnie za ostateczną.

5.

K. jest neurotykiem o skłonnościach masochistyczno-depresyjnych. Jego egzystencję określa głęboka niepewność co do własnej pozycji wobec prawa. Podstawowe pytanie, które sobie zadaje, brzmi: czy jestem winny czy nie? Od ciężaru tego pytania chciałby się uwolnić, pokładając swoją nadzieję w tym, że umożliwi mu to prawo. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że to właśnie prawo, definiując jego

pozycję jako (potencjalnie) winnego, jest źródłem jego niepewności. Jak też z tego, że to prawo jest w wytoczonym mu procesie oskarżycielem. W rezultacie jego pozycja jako oskarżonego jest od samego początku beznadziejna.

Relacja K. do prawa w *Procesie* ma postać błędnego koła. Ujawnia jednak tylko sprzeczność, w jakiej wobec prawa pozostaje każdy podmiot. Ponieważ w *Procesie* obok K. **oskarżonymi przez prawo** są dziesiątki innych osób, ten osobliwy anonimowy „powód” ich oskarżenia sprawia, że ich relacja do prawa jest inna niż ma to miejsce w przypadku tych, którzy zostali oskarżeni przez jakiegoś konkretnego „powoda” o jakiś konkretny czyn. Ta relacja ma postać pułapki, w którą bohaterowie *Procesu* zostali uwikłani przez prawo i nie mają szansy, aby się z niej wydostać. Znajdują się w labiryncie bez wyjścia i nic o tym nie wiedzą. Z tej racji budzą współczucie u Leni. To jej „dziwactwo”, jak mówi K. adwokat:

[...] polega na tym, że w oczach Leni prawie wszyscy oskarżeni są piękni. Narzuca się wszystkim, kocha wszystkich, zresztą wszyscy ją też, zdaje się, kochają; aby mnie rozerwać, nieraz mi później o tym opowiada, jeśli pozwalam. [...] Jeśli się ma dobre pod tym względem oko, rzeczywiście widzi się, jak piękni bywają często oskarżeni. Zresztą jest to dziwne, do pewnego stopnia przyrodnicze zjawisko¹⁶.

Oskarżeni są w oczach Leni i adwokata piękni, gdyż patrząc na nich z perspektywy prawa, rozpoznają w ich rozpaczliwych próbach obrony naturalny („przyrodniczy”) efekt działania samego prawa. Są oni w ich oczach wymownym świadectwem władzy Prawa. Są piękni pięknem skazańców, którzy za chwilę zostaną złożeni w ofierze bezgłowemu bogu Prawa.

“ALL THE ACCUSED ARE BEAUTIFUL...”. ANTINOMIES OF EXPERIENCING LAW IN FRANZ KAFKA’S PROSE

Summary

This article is an attempt to demonstrate the specificity of a relation of a human subject to the institution of law in the form in which it was presented in Franz Kafka’s prose, linking it closely with the writer’s approach to the figure of the father. I indicate that in both cases this relation is based on the feeling of guilt, with no “redemption” possible. However, the difference is that in the first case this is the feeling of guilt towards an anonymous institution of the positive law as such, whereas in the second case guilt as guilt towards the father is of personal nature. In the first case, the problem of “the accused” lies in the fact that the accusation and judgment whether someone is guilty or not has no clearly defined point of reference. It is not guilt towards “someone” – e.g. towards God, the father, the sovereign etc. – but towards law itself. This is law which is the prosecutor and decides on guilt. This, in turn, means that one is guilty before no one. The positive law is the acephalous law, this is the headless law. Therefore, any attempt to prove own innocence towards it is doomed to failure.

Trans. Izabela Ślusarek

¹⁶ Franz Kafka, *Proces*, s. 149.